

## Z genealogii moralności: Rozprawa I

### 1.

Ci angielscy psychologowie, którym też dotąd zawdzięczamy jedyne usiłowania doprowadzenia do jakiejś historii powstawania moralności, — sami są dla nas niemałą zagadką; wyznam nawet, że właśnie z tego powodu, jako wcielonemu zagadki, górują czemś istotnym nad swymi książkami — o n i s a m i s ą z a j m u j ą c y! Ci angielscy psychologowie — czegoż chcą oni właściwie? Znajdujemy ich, mniejsza — dobrowolnie czy niedobrowolnie, zawsze przy tem samym dziele, mianowicie wysuwających na pierwszy plan la partie honteuse naszego świata wewnętrznego i szukających tego, co jest istotnie czynne, kierownicze i o rozwoju rozstrzygające, tam właśnie, gdzie duma intelektualna człowieka ż y c z y ł a b y s o b i e znaleźć je najpóźniej (na przykład w vis inertiae nawyknienia lub w zapominawczości, lub w przypadkowym zadzierzganu się i mechanice idei, lub w czemś czysto biernym, automatycznym, odruchowym, molekularnym i zasadniczo tępem). Cóż gna właściwie tych psychologów zawsze tylko w tym kierunku? Czy jest to tajemny, skrycie złośliwy, prostacki, przed samym sobą może nie zdradzający się instynkt zmniejszania człowieka? Lub może jakaś pesymistyczna podejrzliwość, nieufność rozczarowanych, sposepniałych zjadawciami i pozieleniałych idealistów? Lub małostkowa podziemna nieprzyjaźń i rancune przeciw chrześcijaństwu (i Platonowi), która może nawet nie wydosłała się ponad próg świadomości? Lub czyżby aż chutne smakowanie w tem, co zadziwiające, boleśnie paradoksalne, wątpliwe i bezsensowne w istnieniu? Lub wreszcie — wszystkiego potrosze, nieco prostactwa, nieco sposepnienia, nieco przeciwchrześcijańskości, nieco łaskotki i potrzeby pieprzu?... Lecz słyszę, że są to po prostu stare, zimne, nudne żaby, które wkoło człowieka, w wnętrzu człowieka wążą i skaczą, jak gdyby tu naprawdę były w swoim żywiole, to jest w swem b a g n i e. Słucham tego odpornie, co więcej, nie wierzę temu: i jeśli pragnąć można, gdzie wiedzieć nie można, to pragnę z serca, by się odwrotnie rzecz z nimi miała, — by ci badacze i mikroskopicy ducha, byli w gruncie dzielnymi, wielkodusznymi i dumnymi zwierzami, które swe serce i ból swój na wodzy trzymać umieją i wychowały się po to, by wszelką pożądaną złożyć, w ofierze prawdzie, w s z e l k i e j prawdzie, nawet prostackiej, cierpkiej, szkaradnej, wstrętnej, niechrześcijańskiej, niemoralnej prawdzie,.. Bo są takie prawdy.

### 2.

Czołem więc przed dobrymi duchami, które w tych historykach moralności może władną! Lecz to pewna niestety, że zbywa im na samym duchu h i s t o r y c z n y m, że opuściły ich właśnie wszystkie dobre duchy samej historii! Wszyscy oni razem myślą, jak to już starym jest filozofów zwyczajem, z g r u n t u niehistorycznie: to nie ulega wątpliwości. Partactwo ich genealogii moralności wychodzi od razu na jaw tam, gdzie trzeba wyśledzić pochodzenie pojęcia i oceny „dobry”. „Pierwotnie — tak wyrokuje — postęпки nieegoistyczne chwalone były i zwane dobrymi przez tych, którym zostały wyświadczone, więc tych, którym były p o ż y t e c z n e; później z a p o m n i a n o o tym źródle pochwały, a postęпки nieegoistyczne dlatego po prostu, że z p r z y z w y c z a j e n i a chwalono je jako dobre, odczuwano też jako dobre — jak gdyby same w sobie były czemś dobrem”. Widać od razu, że ten pierwszy wywód zawiera prawie wszystkie typowe rysy idyosynkrazyi psychologów angielskich, — mamy „pożyteczność”, „zapomnienie”, „przyzwyczajenie” i w końcu „błąd”, wszystko jako podwalina oceny wartości, z której człowiek wyższy był dotąd przeważnie dumny, jako z pewnego rodzaju przywileju człowieka. Ta duma winna być upokorzona, ta ocena wartości pozbawiona wartości: czy osiągnięto to?... Otóż dla mnie jasne jest najpierw, że teoria ta szuka i umieszcza w miejscu fałszywym właściwe ognisko powstania pojęcia „dobry”: sąd „dobry” n i e od tych pochodzi, którym się „dobro” wyświadcza! To raczej sami „dobrzy”, to znaczy do- stojni, możni, wyżsi stanowiskiem i duchem odczuwali i oznaczali siebie samych i swą działalność jako dobrą, to jest wyższą, w przeciwstawieniu do wszystkiego, co niskie, małoduszne, pospolite i gminne. Z tego p a t o s u o d l e g ł o ś c i dobyli sobie dopiero prawo stwarzania wartości, wykuwania

mian wartości. Cóż obchodziła ich pożyteczność! Punkt widzenia pożyteczności jest właśnie w stosunku do tak gorącego wypływu najwyższych porządkujących i wynoszących wedle stopni ocen wartości tak obcy i nieodpowiedni, jak tylko być może: tu doszło właśnie uczucie do przeciwieństwa owego niskiego stopnia ciepłoty, który każda wyrachowana roztropność, każdy calcul użyteczności z góry każe przypuszczać, — i to nie na jeden raz, nie na godzinę wyjątku, lecz na długie trwanie. Patos dostojności i odległości, jak się rzekło, trwałe i dominujące zbiorowe i podstawowe uczucie wyższego i władającego gatunku względem gatunku niższego, pewnego „u dołu” — otóż t o jest źródłem przeciwstawienia pojęć „dobre” i „złe”. (Pańskie prawo nadawania nazw sięga tak daleko, żeby należało sobie pozwolić pojmować źródło samej mowy jako przejaw mocy panujących: mówią oni „to j e s t t e m a t e m”, pieczętują każdą rzecz i zdarzenie dźwiękiem i przez to niejako biorą je w posiadanie). Z tego pochodzenia wynika, że słowo „dobry” wcale nie wiąże się z góry koniecznie z nieegoistycznymi postępkami: jak to jest zabobonem owych genealogów moralności. Raczej dopiero z a u p a d k u arystokratycznej oceny wartości narzuca się całe to przeciwstawienie „egoistyczny”, „nieegoistyczny” ludzkiemu sumieniu, a z niem, aby wyrazić się moim językiem, i n s t y n k t s t a d n y dochodzi w końcu do słowa (także do s ł ó w). A i wtedy wiele czasu jeszcze minie, zanim ten instykt w tej mierze się spanoszy, że moralna ocena wartości zaczepi się właśnie o to przeciwstawienie i utknie (jak to na przykład stało się w współczesnej Europie: panuje dziś przesąd, który pojęcia „moralny”, „nieegoistyczny”, „désinteressé”, za równowartościowe uważa, już z siłą „idee fixe” i kołowaczny).

### 3.

Po wtóre jednak, pomijając zupełnie niemożność historycznego ocalenia owej hipotezy o pochodzeniu oceny „dobry”, choruje ona na psychologiczny nonsens w sobie samej. Pożyteczność nieegoistycznego postępu ma być źródłem jego pochwały i źródło to miało pójść w z a p o m n i e n i e: — jakże to zapomnienie jest choćby tylko m o ż l i w e? Czy może pożyteczność takich postępków ustała kiedykolwiek? Rzecz ma się przeciwnie: ta pożyteczność była owszem codziennym doświadczeniem wszystkich czasów, więc czemś, co ustawicznie zawsze na nowo było podkreślane; przeto zamiast zniknąć ze świadomości, zamiast utonąć w zapomnieniu, musiała się wtłaczać w świadomość z coraz większą wyrazistością. O ile rozsądniejsza jest owa przeciwna teoria (nie jest dlatego prawdziwsza -), której przedstawicielem jest na przykład Herbert Spencer, uważający pojęcie „dobry” za równe w istocie swej pojęciu „pożyteczny”, „celowy”, tak, że w ocenach „dobry” i „zły” ludzkość zsumowałaby i uświęciła właśnie swe n i e z a p o m n i a n e i n i e z a p o m i n a l n e doświadczenia co do pożytecznie-celowego, szkodliwie-bezcelowego. Dobre jest wedle tej teorii to, co się z dawien dawna pożytecznym okazało i może w ten sposób jako „cenne w najwyższym stopniu”, „cenne w samym sobie” utrzymać swe znaczenie. I ta droga wyjaśnienia jest, jak się rzekło, fałszywa, lecz przynajmniej wyjaśnienie to samo w sobie jest rozumne i da się psychologicznie obronić.

### 4.

Wskazówką ku w ł a s c i w e j drodze było mi pytanie, co mają właściwie ukute przez rozmaite języki określenia „dobrego” oznaczać pod względem etymologicznym: wtedy odkryłem, że wszystkie społem naprowadzają n a t ę s a m ą p r z e m i a n ę p o j ę ć, że wszędzie „dostojny”, „szlachetny” w stanowem znaczeniu jest podstawowem pojęciem, z którego rozwija się nieodparcie pojęcie „dobry” w znaczeniu duchowo „dostojny”, „szlachetny”, „dobrze urodzony”, „duchowo uprzywilejowany”. Rozwój ten biegnie równolegle z owym drugim, który pojęcia „pospolity”, „gminny”, „nizki”, przedzierzga ostatecznie w pojęcie „zły”. Najwymowniejszym przykładem ostatniego jest sam niemiecki wyraz „schlecht”, który jest identyczny z „schlicht” — porównaj „schlechtweg”, „schlechterdings” — i oznaczał pierwotnie prostego, pospolitego człowieka, jeszcze bez podejrzliwej, ubocznej myśli, po prostu jako przeciwieństwo dostojnego. Mniej więcej za czasów wojny trzydziestoletniej, więc dość późno, przechodzi to znaczenie w dziś używane. — W sprawie genealogii moralności zdaje mi się to istotnem wnikiem; że dokonano go dopiero tak późno, winien temu tamujący wpływ, który wywiera przesąd demokratyczny, zakorzeniony w świecie współczesnym w stosunku do wszystkich zagadnień rodowództwa, I to aż do najefektywniejszej pozornie dziedziny wiedzy przyrodniczej i psychologii, o czem tylko nadmieniam. Jaką jednak szkodę przesąd ten, gdy się rozkiełzna aż do nienawiści, wyrządzić może szczególnie moralności i historii, okazuje

osławiona sprawa Buckla; p l e b e i z m ducha współczesnego, który jest pochodzenia angielskiego, wybuchnął znowu na swej rodzimej ziemi, gwałtownie jak wulkan błotny i z ową przesoloną wrzaskliwą wymową prostacką, z jaką wszystkie dotąd przemawiały wulkany.

## 5.

Co do n a s z e g o problemu, który z powodów słusznych c i c h y m problematem nazwany być może i wybrednie ku nielicznym jeno zwraca się uszom, nie będzie rzeczą małej wagi stwierdzić, że częstokroć jeszcze w słowach i źródłosłowach, oznaczających „dobry”, prześwieca ten rys główny, po którym dostojni poczuli się właśnie ludźmi wyższego rzędu. Wprawdzie zwać siebie może w najczęstszych wypadkach po prostu wedle swej wyższości pod względem mocy („możnowładcami”, „panami”, „rozkazodawcami”) lub wedle najwidoczniejszych oznak tej wyższości, na przykład „bogatymi”, „posiadającymi” (takie znaczenie ma wyraz a r y a; odpowiednio też w erańskim i słowiańskim). Lecz także wedle t y p o w e g o r y s u c h a r a k t e r u; i ten to wypadek tu nas obchodzi. Nazywają się na przykład „prawdomównymi”; naprzód szlachta grecka, której wyrazem jest megaryjski poeta Theognis. Ukuty na to wyraz oznacza wedle źródłosłowu tego, który j e s t, który posiada rzeczywistość, który jest naprawdę, który jest prawdziwy i potem przez zwrot subiektywny, prawdziwego jako prawdomównego. W tej fazie przemiany pojęcia staje się to słowo hasłem i odzewem szlachty i przybiera całkowicie znaczenie „szlachecki”, dla odgraniczenia od k ł a m l i w e g o pospolitego człowieka, jak go pojmuje i przedstawia Theognis, aż ostatecznie słowo to, po upadku szlachty, pozostaje i niejako dojrzewa słodko do określenia duchowej noblesse. W słowie jak i (plebejusz w przeciwieństwie do) podkreślona jest tchórzliwość: to może daje wskazówkę, w którym kierunku trzeba szukać etymologicznego pochodzenia, dającego się różnie wykładać. W łacinie malus (obok którego stawiam) mogło określać człowieka pospolitego jako ciemnobarwnego, przede wszystkim jako ciemnowłosego („hic niger — est”) jako przedaryjskiego tubylca na ziemi włoskiej, który barwą odcinał się od doszłych do władzy zdobywców płowej, aryjskiej rasy. Przynajmniej język gaelijski podał mi dokładnie odpowiadający wypadek — fin (na przykład w nazwie Fin-Gal), słowo odróżniające szlachtę, w końcu znaczące dobry, szlachetny, czysty, pierwotnie płowogłowy, w przeciwstawieniu do ciemnych, czarnowłosych pramieszkańców. Celtowie, mówiąc nawiasem, byli stanowczo rasą płową. Nieśluszną jest, jeśli się owe (dające się zauważyć na staranniejszych mapach etnograficznych Niemiec) pasy istotnie ciemnowłosej ludności wiąże z jakimś celtyckim pochodzeniem i zmieszaniem krwi, jak to jeszcze Virchow czyni: raczej wybija się na tych miejscach p r z e d a r y j s k a ludność Niemiec. (To samo stosuje się prawie do całej Europy: w istocie rzeczy rasa podbita wzięta tamże ostatecznie znowu górę, w barwie, w krótkości czaszki, może nawet w intelektualnych i socjalnych instynktach: któż nam zaręczy, czy demokracja nowoczesna i jeszcze nowocześniejszy anarchizm, a mianowicie owa skłonność do komuny, tej najprymitywniejszej formy społecznej, wspólna dziś wszystkim socyalistom Europy, nie jest w gruncie rzeczy olbrzymim o d d ź w i ę k i e m — i czy rasa zdobywców, r a s a p a n ó w, to jest Aryjczyków, fizjologicznie także nie chyli się ku upadkowi? ...) Sądzę, że mogę łańskie bonus wyłożyć jako „wojownik”: przypuściwszy, że słusznie sprowadzam bonus do starszego duonus (porównaj bellum = duellum = duen-lum, gdzie, zdaje mi się, zawarte owo duonus). Więc bonus, jako człowiek żyjący w sprzeczce, rozdzieleniu (duo), jako wojownik. Widać, co w starym Rzymie stanowiło „dobroć” w mężu. Samo nasze niemieckie „gut”: nie miałoż oznaczać „den göttlichen”, męża rodu boskiego? I być jednoznaczne z ludową (pierwotnie szlachecką) nazwą Gotów? Uzasadnienia tego domysłu nie należą tutaj.

## 6.

W tem prawie, że pojęcie polityczne pierwszeństwa przechodzi zawsze w pojęcie duchowe pierwszeństwa, nie stanowi jeszcze wyjątku (acz do wyjątków daje sposobność), jeśli najwyższa kasta jest zarazem kastą k a p ł a n s k ą i stąd dla wspólnego swego określenia wysuwa na czoło orzeczenie, przypominające jej funkcję kapłańską. Tu przeciwstawiają się na przykład po raz pierwszy „czysty” i „nieczysty” jako oznaki stanowe. I także tu dochodzi później pewne „dobrze” i „źle” już nie w znaczeniu stanowym do rozwoju. Wreszcie należy przestrzec by tych pojęć „czysty” i „nieczysty” nie brać z góry zbyt ciężko, zbyt szeroko lub zbyt symbolicznie: przeciwnie, ledwie dziś wyobrazić sobie można, w jakim stopniu wszystkie pojęcia dawniejszej ludzkości rozumiano początkowo z gruba, niezgrabnie, zewnętrznie,

ciasno, właśnie i szczególnie n i e s y m b o l i c z n i e. „Czysty” jest to zrazu jedynie człowiek, który się myje, wyrzeka się pewnych potraw, powodujących choroby skórne, który nie sypia z brudnymi kobietami z motłochu, który ma od razu do krwi, — nic więcej, nie wiele więcej! Z drugiej oczywiście strony z całego ustroju zasadniczo kapłańskiej arystokracji jasno wynika, dlaczego tu właśnie przeciwieństwa ocen tak wcześniej pogłębić i zaostrzyć się zdołały w sposób tak niebezpieczny; i rzeczywiście ostatecznie rozwarły one między człowiekiem a człowiekiem przepaści, których nawet Achilles wolnoduchostwa nie przesadzi bez grozy. Już od początku jest coś n i e z d r o w e g o w takich arystokracjach kapłańskich i w panujących tam, odwróconych od działania, po części w zadumie pogrążonych, po części uczuciowo-wybuchowych nawyknieniach, których następstwem wydaje się owa, czepiająca się nieuchronnie kapłanów wszystkich czasów, chorowitość kiszek i neurastenia. O tem jednak, co oni sami, jako lekarstwo przeciw chorowitości tej wynaleźli, — czyż nie można rzec, że w końcu w swych skutkach późniejszych okazało się stokroć niebezpieczniejszym od choroby, z której miało wyzwolić? Nawet ludzkość odchorowująca jeszcze następstwa tych kapłańskich naiwności kuracyjnych! Pomyślmy na przykład o pewnych formach diety (unikanie mięsa), o poście, o wstrzemięźliwości płciowej, o ucieczce „na pustynię” (Weir Miczelowska izolacja, oczywiście bez następującego po niej tuczenia i bez przekarmiania, w których tkwi najskuteczniejszy antydot przeciw wszelkiej histeryi; ideału ascetycznego), wliczywszy w to całą wrogą zmysłom, powodującą gnicię i wyrafinowanie metafizykę kapłanów, ich samohipnotyzowanie na sposób fakira i bramina — braman, używane jako guzik szklany i idée fixe - i ostateczny zbyt łatwy do pojęcia ogólny dosyt ze swoją radykalną kuracją, nicością (lub Bogiem: — pożądanie owej unio mystica z Bogiem jest pożądaniem buddystów, skierowaniem ku nicości, nirwanie — i niczem więcej!). U kapłanów staje się właśnie w s z y s t k o niebezpieczniejszym, nie tylko środki kuracyjne i sztuki lecznicze, lecz i pycha, zemsta, bystrość, wybujałość, miłość, żądza panowania, cnota, choroba. Istotnie, z pewną słuszością możnaby też dodać, że dopiero na gruncie tej z a s a d n i c z o - n i e b e z p i e c z n e j formy istnienia człowieka, formy kapłańskiej, stał się człowiek wogóle z w i e r z ę c i e m z a j m u j ą c e m, że dopiero tu posiadała dusza ludzka w pewnym wyższym znaczeniu g ł ą b i stała się z ł a — a to są przecie dwie zasadnicze formy dotychczasowej wyższości człowieka nad resztą zwierząt!...

## 7.

Czytelnik odgadł już zapewne, jak łatwo kapłańska ocena wartości może się od rycerskoarystokratycznej odgałęzić i potem dalej rozwijać w jej przeciwieństwo. W szczególności bodźcem do tego za każdym razem jest, jeśli kasta kapłańska i wojownicza zazdroszczą sobie wzajem i nie chcą się zgodzić z sobą na punkcie ceny. Założeniem ocen rycerskoarystokratycznych jest potężna cielesność, kwitnące, bogate, nawet przelewne zdrowie, a zarazem to, co jest warunkiem ich utrzymania, więc wojna, przygody, łowy, taniec, igrzyska i wogóle wszystko, w czym tkwi silna, swobodna, radosna czynność. Kapłańsko-dostojna ocena wartości ma — jak widzieliśmy — inne warunki: dosyć złe dla niej, jeśli o wojnę chodzi! Kapłani są, jak wiadomo, n a j g o r s z y m i w r o g a m i — czemuż to? Bo są najbezsilniejsi. Z niemocy wyrasta w nich zawiść do potworności niepokojącej, do najwyższej duchowości i jadowitości. W historii świata najbardziej nienawidzili zawsze kapłani, nienawidzili zarazem najgienialniej: — wobec ducha zemsty kapłańskiej wszelki inny duch nie wchodzi w rachubę. Dzieje ludzkie byłyby zbyt głupią sprawą bez tego ducha, którego w nie tchnęli bezsilni: - weźmy w tej chwili największy przykład. Wszystko, co przedsiębrano na ziemi przeciwko „dostojnym”, „gwałcicielom”, „panom”, „dzierżycielom mocy”, nie warto słowa w porównaniu z tem, co przeciwko nim Ż y d z i z d z i ą c i; Żydzi, ten lud kapłański, który na wrogach swoich i gwałcicielach umiał sobie zdobyć ostatecznie zadośćuczynienie tylko przez radykalną przemianę ich wartości, więc przez akt z e m s t y n a j b a r d z i e j d u c h o w e j. Tak jedynie przystało właśnie narodowi kapłańskiemu, narodowi, najbardziej zaczajonej mściwości kapłańskiej. Żydzi to przeciwko arystokratycznemu zrównaniu wartości (dobry = dostojny = możliwy = piękny = szczęśliwy = bogumiły) odważyli się z przejmującą lekkością konsekwencją na przewrót i zębami otchłannej nienawiści (nienawiści bezsilnych) utrzymali go, mianowicie, że „nędzni” jedynie są dobrzy biedni, bezsilni, nizcy są jedynie dobrzy; cierpiący, niedostatni, chorzy, szkaradni są jedynie niewinni, jedynie błogosławieni, dla nich tylko jest zbawienie, — wy zaś, dostojni i gwałciciele, na wieki wieków jesteście źli, okrutni, rozpustni, nienasycony, bezbożni, wy też na wieki będziecie zgubieni, przekłęci, potępieni!“... Wiadomo, k t o w z i ą ł w spadku tę żydowską przemianę wartości... Co się tyczy potwornej i ponad wszelką miarę fatalnej inicjatywy, którą dali Żydzi tym najbardziej zasadniczym z

wszystkich wyzywów wojennych, to przypominam zdanie, które przy innej wypowiedziałem sposobności („Poza dobrem i złem" str. 126 i nast.), że mianowicie ze zjawieniem się Żydów zaczyna się b u n t n i e w o l n i k ó w n a p o l u m o r a l n o ś c i, ów bunt, który dwutysięczne ma za sobą dzieje i który dlatego jedynie usunął się nam dziś z przed oczu, bo — zwyciężył...

## 8.

Nie rozumiecie jednak tego? Nie macie oczu na coś, co potrzebowało dwóch tysięcy, by odnieść zwycięstwo?... Temu nie można się dziwić: wszystkie sprawy d ł u g o t r w a ł e trudno jest ujrzeć, przejrzeć. Takie zaś jest to zdarzenie: z pnia owego drzewa zemsty i nienawiści, nienawiści żydowskiej, — najwyższej i najwznioślejszej, bo ideały stwarzającej, wartości przemieniającej nienawiści, której podobnej nigdy nie było na ziemi — wyrosło coś również bezprzykładnego, n o w a m i ł o ś ć, najwyższa i najwznioślejsza z wszystkich ro- dzajów miłości: — i z jakiegoż innego pnia mogła też być wyróść?... Nie przypuszczajcie jednak, jakoby wyrosła właśnie jako jakieś zaprzeczenie owego pragnienia zemsty, jako przeciwieństwo nienawiści żydowskiej! Nie, przeciwnie! Ta miłość wyrosła z niej, jako jej korona, jako tryumfująca, w najczystszej jaśni i pełni słonecznej szeroko, coraz szerzej rozwijająca się korona, która w królestwie światła i wyży z tą samą siłą parła ku celom nienawiści, ku zwycięstwu, zdobyczy, uwodzeniu, z jaką korzenie owej nienawiści zatapiały się coraz otchłanniej, coraz zachłanniej we wszystko, co miało głąb i było złe. Ten Jezus z Nazaretu, jako wcielona Ewangelia miłości, ten „Zbawiciel", przynoszący biednym, chorym, grzesznikom błogobyty i zwycięstwo — nie byłże on właśnie uwiedzeniem w najbardziej niepokojącej i nieodpartej formie, uwiedzeniem i drogą okrężną — właśnie ku owym ż y d o w s k i m wartościom i nowinkom ideału? Czyż nie na tej właśnie okrężnej drodze tego „Zbawiciela", tego pozornego przeciwnika i rozprężyciela swego, o s i ą g n ą ł Izrael najwyższy cel swej wzniosłej mściwości? Czyż nie należy do tajemnych czarnych kunsztów prawdziwie wielkiej polityki zemsty, dalekowidzącej, podziemnej, zwolna sięgającej, wyrachowanej zemsty, to, że sam Izrael musiał się zaprzeć przed całym światem właściwego narzędzia swej zemsty, jak czegoś śmiertelnie wrogiego, i przybić do krzyża, ażeby „świat cały", mianowicie wszyscy przeciwnicy Izraela, na tę właśnie przynętę bezmyślnie złapać się mogli? A z drugiej strony, czyżby wogóle można z głębi całego wyrafinowania ducha wymyślić j e s z c z e n i e b e z p i e c z n i e j s z ą p r z y n ę t ę? Coś, coby wabiącą, ogłuszającą, oszalamiającą, niszczącą mocą dorównać mogło temu symbolowi „świętego krzyża", temu przejmującemu grozą paradoksowi „Boga na krzyżu", temu misteryum niedającego się pomyśleć, najskrajniejszego ostatecznego okrucieństwa i samoukrzyżowania Boga d l a z b a w i e n i a c z ł o w i e k a?... Pewnem jest conajmniej, że sub hoc signo Izrael odnosił dotąd ciągle zemstą swoją i przemianą wszystkich wartości tryumf nad wszystkimi innymi ideałami, nad wszystkimi ideałami d o s t o j n i e j s z y m i.

## 9.

„Lecz pocóż tu mówić jeszcze o d o s t o j n i e j s z y c h ideałach!" Trzymajmyż się faktów: zwyciężył lud — czyli „niewolnicy", czyli „motłoch", czyli „stado" lub jak wam się wreszcie nazwać podoba. Skoro przez Żydów to się dokonało, dobrze! żaden tedy lud nie miał bardziej wszechdziejowej misji. „Panowie" strąceni; moralność człowieka pospolitego zwyciężyła. Można zwycięstwo to uważać za zatrucie krwi (pomieszało z sobą wszystkie rasy) - nie sprzeciwiam się; niewątpliwie jednak zatrucie to u d a ł o s i ę. „Wybawienie" rodzaju ludzkiego (mianowicie od „panów") jest na najlepszej drodze; wszystko w oczach żydzieje, lub chrześcijanieje, lub gminnieje (cóż zależy na słowach!). Postęp tej trucizny skroś całe ciało ludzkości zda się niepowstrzymanym, jego tempo i krok mogą nawet teraz stawać się coraz wolniejsze, delikatniejsze, cichsze, uważniejsze — wszak czasu dość... Czy kościołowi na drodze tego celu przypada dziś jeszcze jakie k o n i e c z n e zadanie, wogóle jeszcze jakie prawo do istnienia. Czyby też można obejść się bez niego? Quaeritur. Zdaje się, że hamuje on raczej i wstrzymuje ów postęp, miast go przyśpieszać? Otóż, właśnie w tem mogłaby być jego pożyteczność... Zapewne, jest on właśnie czemś grubem i chamskim, co sprzeciwia się wytworniejszej inteligencji, prawdziwie współczesnemu smakowi. Czyżby nie powinien się przynajmniej nieco wyrafinować?... Odpycha dziś raczej, niż uwodzi... Któżby z nas był duchem wolnym, gdyby nie było kościoła? Mamy od razę do kościoła, nie do trucizny... Pominąwszy

kościół, lubimy i my truciznę... — Oto do mej przemowy epilog „ducha wolnego”, zacnego zwierzęcia, jak to dostatecznie okazał, ponadto demokraty; przysłuchiwał mi się dotąd i nie mógł wytrzymać, żem milczał. Ja bowiem mam w tem miejscu wiele do przemilczenia.

(Publikacja: 23-08-2002 Ostatnia zmiana: 05-02-2005)

Oryginał.. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,27>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)